ROK V SIERPIEŃ 1933 NR. 8

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Na dworze duńskim w czasie rokoka i napoleońskich burz.

Z zwykłą ciekawością turysty przyglądałem się ukrytemu za szybką gabloty muzealnej aksamitnemu frakowi, śnieżnej peruce, barwnemu pantofelkowi i innym krzykliwym w barwie przedmiotom człowieka rokoka, gdy nagle śnieżnobiały zegar z pozłacanemi rzeźbami począł na flecie wygrywać sentymentalną melodję, która jak zabłąkane echo odległych czasów, budziła do życia uśpione muzealną ciszą królestwo XVIII w. Czułem wprost, jak wraz z melodją szczecińskiego czasomierza zmurszały frak i pantofelek i peruka w podrygach menueta odszukiwały swego strojnego pana i panią i jak wnet uśpiony salon przemienił się w radosny odmęt życia, w barwny korowód rozbawionych twarzy. Tu dama z piętrzonemi puflami fryzury uśmiecha się kokieteryjnie, tu szlachcic upudrowany pobrzękuje szabelką, która podobnie jak dziecku jest potrzebna do zaspokojenia kaprysów oczu, tu wreszcie ukazują się otoczeni rojem strojnego dworu koronowani władcy tych czasów: wesoły, przystojny, przez wszystkich ogromnie lubiany Fryderyk V a za nim nieszczęśliwy sys jego Krystjan VII z orszakiem regentów, faworytów i zwykłych intrygantów. Znikły gdzieś nieruchome przedmioty, dawne zabytki, przed oczami gwar radosnego życia, wskrzeszony dźwiękiem fletu i rytmem mozartowskiego menueta.

Wstępuję najpierw do sali „różanej", aby przypatrzeć się Fryderykowi V i jego otoczeniu. Widok wspaniały. Ściany lśnią złotem obiciem a na sklepeniu cztery duże obrazy Le Coppre'a (Wenus, Tajemnica) i H. Krak'a (Junona, Fortuna) bawią oko przybysza. A ponadto ileż tu cennych drobniejszych przedmiotów. Oto wyroby z porcelany duńskiej; najstarsze i niezwykle rzadkie, złote i srebrne serwisy, wazy, szkatułki, tabakierki i puchary, jedne kosztowne podarki dla popularnego króla, inne znów przedmioty własnej roboty. Zaznaczyć bowiem wypada, że sam monarcha, jak tylu innych jego poprzedników, trudnił się sztuką tokarską a naśladowali go w tem liczni członkowie rodziny królewskiej i cały niemal dwór, sprowadzono nawet w tym celu do Kopenhagi nauczyciela Spenglera z Szwajcarji, który również bogatą

kolekcję prac króla uzupełnił niejedną piękną rzeźbą z kości słoniowej lub ze złota. Fryderyk V lubował się również w modnej wtedy sztuce portretowania. Cały szereg mniej lub więcej udatnych portretów zdobi apartamenta królewskie, które w ogólności są bardzo okazałe i świadczą o przepychu, jakim lubił otaczać się monarcha i dwór.

Typowy władca rokoka z wszystkiemi zaletami i wadami czasu, pogodny, przystępny i dowcipny, równocześnie bez stałej woli, niedbały i lekkomyślny, żądny nadewszystko uciech życiowych, potrafił przecież Fryderyk V w czasie dwudziestoletnich rządów swoich (1746—66) znaleźć takich mężów, którzy za niego kierowali państwem. Nie było w tym czasie wojny, wysoko stanął przemysł i handel duński, a chociaż rolnictwo niemało musiało borykać się z trudami, wynikającemi głównie z ówczesnych stosunków socjalnych, naogół przecież zaznaczał się dobrobyt. On sprawił, że pomimo dużych wydatków na kosztowny dwór królewski, Danja nie podzieliła losu zbankrutowanej Franoji ani bezsilnej Polski.

Groźniejsze chmury poczęły się gromadzić na horyzoncie duńskim, gdy w r. 1766 zmarł zaledwie w 43 roku życia Fryderyk V a na opróżniony tron królewski miał wstąpić syn jego, 15 letni Krystjan VII (1766—1808). Zrazu był to książę żywego usposobienia i obdarzony niejednym talentem, wkrótce wszakże wskutek choroby umysłowej zniedołężniał zupełnie i przez cały ciąg swoich rządów musiał mieć regentów, którzy w jego imieniu rządzili państwem. Na tem tle różne rodziły się intrygi i zawiści osobiste, które też kilkakrotnie powodowały wewnętrzne zaburzenia i rozruchy. Nasamprzód ster władzy ujął w swoje ręce lekarz nadworny króla J. F. Struensee, popierany w tym względzie przez małżonkę królewską, pochodzącą z Anglji Karolinę Matyldę. Regencja Struensee'go bezwzględna i pełna eksperymentalnych reform nie trwała długo. W r. 1772 przeciwnicy jej wywołali rewolucję pałacową, Strunsee'go i przyjaciela jego oraz najbliższego współpracownika Enevolda Brandt'a posłali na szafot a królowę zmusili do opuszczenia kraju. Nastąpiły teraz dwunastoletnie rządy królowej - wdowy,[1]) głównej sprawczyni zamachu oraz jej syna Fryderyka, prowadzone umiejętnie i przezornie w kierunku narodowo - zachowawczym. Wreszcie w r. 1784, z chwilą dojścia do pełnoletności następcy tronu Fryderyka (VI), drugi i ostatni za Krystjana VII przewrót oddaje regencję na dłuższe lata w jego ręce. Na wewnątrz przeprowadza regent nowe zbawienne reformy a mianowicie uwolnienie z ówczesnego ucisku włościan i obdarowanie ich łanem ziemi, co w zupełności uśmierza walkę klas, troszczy się o handel i rozwój przemysłu, w polityce zewnętrznej zaś główny minister króla Bernsdorff trzyma zdala Danję od zawieruchy wo-

[1]) Królowa - wdowa Julja Marja, księżniczka brunświcka, była drugą żoną Fryderyka V a macochą Krystjana VII.

jennej, która wówczas ogarnęła niemal całą Europę. I podczas gdy wtedy wszystkie kraje europejskie przechodzą ciężkie lata walk i niepokojów, w Danji panuje dobrobyt, jak rzadko kiedy poprzednio. Dopiero nowe stulecie zwiastuje epokę burz. W r. 1801 chcą Anglicy zmusić Danję do porzucenia neutralności i bez głębszej przyczyny atakują flotę duńską. Nie dość na tem. W sześć lat później (1807) przystępują pod Kopenhagę, miasto straszliwie niszczą a większą część floty duńskiej uprowadzają jako zdobycz. Gdy w następnym roku (1808) umiera nieszczęśliwy Krystjan VII, dotychczasowy regent Fryderyk VI (1808—1839) obejmuje państwo wyniszczone zupełnie. — W r. 1813 musiano nawet ogłosić bankructwo. *Upragniony pokój wiedeński, który kończył zawieruchę napoleońskich burz,* jest nowem pokrzywdzeniem Danji. W osobnym pakcie, zawartym w r. 1814 w Kilonji z Anglją, musi ona za to tylko, że pragnęła zachować neutralność, wyrzec się całej Norwegji na rzecz sprzymierzonej z aljantami Szwecji. Lecz mijają ciężkie lata. Kraj podnosi się zwolna z strasznych klęsk. Dobroduszny i lubiany powszechnie król jest prawdziwym ojcem swojego narodu. Doświadczony długoletniemi rządami, zabiega przedewzystkiem o uświadomienie polityczne obywateli i z tego względu nadaje mu w r. 1831 pierwsze prawa (stany prowincjonalne), zaczątek późniejszej konstytucji.

Niezależnie od dni górnych i chmurnych w polityce państwowej na dworze królewskim wrzało bujne życie. Szczególnie pierwsze lata rządów Krystjana VII, gdy bądź to on sam, bądź pierwsze dwie regencje trzymały władzę w swem ręku, dają w tym względzie dużo materjału obserwacyjnego. Obok niezmiernie luksusowych mebli w stylu Louis-Seize oraz kosztownych gobelinów, są tu przedmioty z kopenhaskiej porcelany, wytworne i barwne, są tu zegarki i błyszczące klejnoty członkiń rodziny królewskiej i strojnych dam dworu. Osobno leżą pamiątki po królu. Tutaj zmurszałe już czasem dyplomy doktorskie uniwersytetów oksfordzkiego i Cambridge, tutaj znów w szkatule schowany dyplom honorowego obywatela miasta Londynu, nadany królowi w r. 1768 z okazji pobytu w Anglji, a tutaj wreszcie duży portret pendzla Jensa Jenle'a, przeznaczony jako podarunek dla cesarza marokkańskiego i tak dalej i dalej. Krystjan VII był dzieckiem swego czasu, lubował się w kosztownych błyskotkach epoki i jak mógł wzorował się, jak naówczas wszyscy władcy, na urządzeniach dworu francuskiego. Inny typ przedstawia Fryderyk VI. Rozumny i stateczny, oszczędny i zajęty ciągle sprawami państwowemi likwiduje on pomału wybujałe zwyczaje czasu. Nie stroni od uczt i balów, najchętniej jednak przebywa w swojej skromnej pracowni, gdzie na biurku do dziś dnia leżą mapy i szkice terenowe z planami projektowanych manewrów i ćwiczeń koncentracyjnych armji duńskiej. Był to król wybitnie wojskowy i rządny gospodarz.

Zdzisław Grot.

Z dziejów wojny światowej.

Do jakiego wynaturzenia pojęć i uczuć doszli Niemcy świadczą wynurzenia b. kanclerza Buelowa 7. 9. 1914:

„Z nami Duch naszych przodków, Duch Schillera, Kanta, Fichtego. On kroczy przed naszą armją; wskazując jej drogę. Gdyby Goethe zmartwychwstał, z uśmiechem i zadowoleniem odwołałby niejedno z tego, co z żalem powiedział o naszych wadach. Zadowoleni z nas byliby Bismarck i Wagner... Walczymy o europ. kulturę, jej rozkwit i przyszłość. Nasze zwycięstwo zapewni światu sprawiedliwość i ład, dobrobyt i rozkwit nauki. Stary przyjaciel powiedział mi wczoraj: „Ta wojna wszystkich nas uczyniła lepszymi". — Jak zdumiewającemi są cnoty naszego narodu, jego idealizm niewzruszony, czystość uczuć, ufność w pomoc Bożą."

Więc Goethe, Schiller, Wagner mieli się zachwycać bombardowaniem Kalisza i Katedry w Reims, mordowaniem Belgów, paleniem bibljotek?!

Ludzie „czystych uczuć, idealiści" z szałem nienawiści śpiewają ohydną pieśń o Anglikach „Przysięgamy w imieniu dzieci i wnuków, że nigdy nie ustaniemy w nienawiści do Anglji. Jest to jedyny nasz wróg. Niech przez całe Niemcy płynie nasze przekleństwo. Niech będzie nienawiść na lądzie i morzu, niech nienawidzi głowa nasza i ramię, niech nienawidzą ludzie od młota i nasi ukoronowani! Taką ma być druzgocąca nienawiść 70 miljonów! Kochajmy jak jeden mąż, nienawidźmy jak jeden! Mamy tylko jednego wroga — Anglję. Nie uciszy się nigdy nasz gniew".

— — — — — — — — — — — — — —

Przemyśl zdobyto 22. III. 1915 po półrocznem oblężeniu. — Wzięto 100.000 jeńców i 1000 armat.

W Niemczech postanowiono ratować Austrję. Hindenburgowi i Mackensenowi oddano dowództwo nad zjednoczonemi armjami. Rozpoczęto atak w kierunku Warszawy i Kowna. Potworne masy artylerji — w Galicji 16 rzędów — zmiatały korpusy rosyjskie mające coraz mniej pocisków i karabinów. Żołnierze ros. tracili energję, coraz chętniej wietrzyli zdradę i słuchali agitatorów. Intelgencja była zrozpaczona zbrodniczem niedbalstwem Min. Wojny Suchomlinowa, który na początku wojny okłamywał społeczeństwo zapewnieniem, że armja jest zaopatrzona od stóp do głów, a po pół roku pozostawił tę armję bez karabinów. Rekruci w 1915 r. odbywają ćwiczenia z „Suchomlinowskiemi karabinami" — kijami.

Krwawe lato 1915 zadało Rosji i caratowi ciosy śmiertelne, a nam przyniosło zakończenie niewoli rosyjskiej 150 letnej. Zresztą zastąpiła je na lat 3 niewola pruska, lecz za dymami pożogi światowej coraz jaśniej świeciła nam nasza jutrzenka. Nie o nas myśleli — oczywista — przepotężni zwycięscy,

gdy triumfalne wchodzili 3. VI. do Przemyśla, 22. VI. do Lwowa, 6. VIII. do Warszawy, 26 do Brześca n. B., 18. IX. do Wilna, aż się zatrzymali przed Rygą. Pogruchotana Rosja osłupiała ze zgrozy. Czekały ją jeszcze większe bóle i trwogi, gdyż ubogi duchem lecz uparty car, ulegający wpływom ambitnej i nienormalnej umysłowo carowej, pozbawia dowództwa popularnego Wodza Naczelnego W. Ks. Mikołaja, pałając ku niemu zazdrością i wyznacza mu front kaukaski, przytem nie pozwala przybyć do Petersburga dla uregulowania spraw osobistych.

Wkońcu roku 1917 Niemcy zrozumieli, iż są w sytuacji krytycznej. Siły Austrji były wyczerpane; 1.800.000 jej żołnierzy wzięto do niewoli, co świadczy wymownie o ich bitności. W podobnym stanie była Turcja, brakowało jej nietylko rezerw, lecz i zaopatrzenia. Bułgarzy mogli się jeszcze bić, lecz nie chcieli, gdyż powększyli swe terytorjum do pożądanych granic. Polski nie udało się skusić ogłoszeniem Beselerowskiego Królestwa Polskiego XI. 1916; nie daliśmy spodziewanego miljona żołnierzy wbrew uroczyście ogłozonemu braterstwu broni. W zimie 1916—17 głód dał się dobrze we znaki poddanym Wilhelma. Nie ulżyło ich cierpieniom zboże, przywiezione z podbitej przez Mackensena Rumunji. Blokada pozbawiała kraj surowców. Agitacja rewolucyjna szerzyła się coraz śmielej.

Niezdowolone masy wyczuwały rosnącą bezradność władz. Wobec tego Hindenburg przeparł uchwałę w sprawie wielkiej ofenzywy wiosennej, która mała podnieść ducha żołnierzy, znużonych życiem okopowem i akcją tylko obronną. Rozpoczęły się długie przygotowania do zadania śmiertelnego ciosu Antancie. Krozystając z okropnego stanu Rosji, w której po detronizacji Mikołaja II w marcu 1917 armja szybko się zdemoralizowała, wymordowała oficerów i ruszyła do domu rabować dobra obywateli ziemskich, Hindenburg zaczął ogałacać front wschodni i wzmacniać zachodni. Po zawarciu z bolszewikami pokoju w Brześciu Litewskim w styczniu 1918 zostały na Wschodzie minimalne siły, gdyż ogółem przewieziono do Francji 40 dywizyj. Wojska, mające rozpocząć ofenzywę, były specjalnie ćwiczone i obficie zaopatrzone w gaz, miotacze bomb i płomieni. Ludność państw Antanty nie cierpiała znaczniejszego niedostatku, była ufna w ostateczne zwycięstwo; zwłaszcza dodawały otuchy wciąż przybywające oddziały amerykańskie, znakomicie uzbrojone. Agitacja komunistyczna nie miała powodzenia ani w masach, ani w wojsku, doskonale odżywianem i zaopatrzonem w niewyczerpane ilości amunicji. Natomiast brak jednej woli kierowniczej i odpowiedzialnej dawał się straszliwie we znaki sojusznikom. Podczas gdy jedno słowo Hindenburga decydowało o wszystkich ruchach armji państw centralnych, anglicy, francuzi i włosi zazdrośnie strzegli samodzielności własnych wodzów, nie koordynowali należycie działań, nieraz nie informowali się nawet porządnie, wogóle para-

lizowali własną olbrzymią potęgę, rozpraszali ją, okupując morzem krwi tę fałszywą miłość własną. Powoli jednak uświadamiano to sobie, utworzono nawet Najwyższą Radę Wojenną międzysojuszniczą na czele z Fochem, lecz dopiero straszliwe ciosy, których niebawem doznają od Hindenburga, zmuszają aljantów do zaniechania półśrodków i do złożenia całej władzy w ręce Focha.

Pragnąc przerwać blokadę, Niemcy rozpoczęli 15. I. 1915 okrutną wojnę podwodną. Antanta odprowadzała do swych portów podejrzane statki handlowe i pasażerskie, nie niszcząc ani życia, ani mienia; Niemcy natomjast coraz częściej rozsadzali statek miną bez uprzedzenia, niepozwalając użyć łodzi ratowniczych. Ilość zniszczonych przez nich okrętów gwałtownie się zwiększa od 5 w styczniu do 108 w sierpniu 1915 r., gdy świat został przerażony zatopieniem amerykańskiej „Lusitanji" z 1200 podróżnych. W r. 1916 submaryny opanowują niemal drogi morskie Anglji, Francji i Rosji, zjawiają się koło Madeiry, Norwegji, na Murmanie. O wielkości niektórych świadczy fakt przebycia Atlantyku z ładunkiem towarów dla St. Zjednoczoncyh. Zatapiają w tym roku 550 statków Antanty i 250 neutralnych. Niemcy dostają jakby obłędu, z brawurą depczą najprymitywniejsze uczucia ludzkie, lekceważą wzrastające oburzenie neutralnych, kpią ze St. Zjednoczonych, które wypowiadają im wojnę w kwietniu 1917. Sojusznicy z powodzeniem zwalczają łodzie podwodne. Siatkami stalowemi przegradzają wejścia do wszystkich portów Atlantyku i M. Śródz. Cała cieśnina Kaletańska na północy i południu posiada takie barjery. Na Morzu Północnem utworzono liczne „pola min". Statki handlowe uzbrajają się w armaty, płyną większemi grupami, eskortowane przez okręty wojenne. Mnóstwo drobnych statków, zaopatrzonych w armaty i radjo, pełni służbę wywiadowczą i poluje na submaryny niemieckie. Komunikacja z kolonjami coraz się polepsza, podczas gdy blokada Niemiec staje się coraz skuteczniejszą; zaczynają one odczuwać brak pożywienia i surowców. Gnie coraz więcej strasznych „U". Szerzą one spustoszena na M. Śródz., dokąd zostały przewiezione kolejami, lecz na Atlantyku nie mogą zagłodzić Anglji ani zatamować dowozu wojska amerykańskiego, które przybywa na 15 olbrzymich niemieckich parowcach, skonfiskowanych w portach amerykańskich. Żadna „U" nie ważyła się zaatakować amerykanów, eskortownych przez krążowniki, hydroplany i dyryżable. W marcu 1918 we Francji walczyło 300.000 amerykanów, w kwietniu przybyło 94 000, w maju 200 000, w czerwcu 245 000, w lipcu 295 000. Olbrzymy wodne, wiozące te masy ludzi, pędziły całą siłą pary bez wytchnienia. 4 lipca Wilson oznajmił, że perwszy miljon żołnierzy ruszył do walki, że dalsze transporty będą się odbywały z niemniejszą szybkością. Franc. min. marynarki podaje do wiadomości, że od lutego do kwietnia 1918 na szlakach wodnych, gdzie

doznawano dawniej ciężkich strat, nie zginął żaden z kursujących tam 3723 parowców i 788 żaglowców. „U“ ginęły masami od pocisków wrogów. Od 1914 do końca 1917 zatopiono ich 102, a w 1918 — 97. Marynarze niemieccy uważają przydzielenie do „U“ za skazanie na śmierć, dezertują, wszczynają rewolty. 5. XI. zaburzenia przybrały takie rozmiary, że bezsilna admiralicja podała się do dymisji.

21. III. 1918 r. 44 dywzje niemieckie uderzyły na froncie 80 klm., po linji najmniejszej odległości od Paryża i na punkt łączności francuzów i anglików, który był najsłabszym mejscem frontu. Napadnięci niespodzianie we mgle porannej, rozrywani minami, duszeni gazem, miażdżeni przez masy piechoty anglicy w liczbie 17 dywzyj byli porwani przez dziki potok niemiecki i odrzuceni na dalsze pozycje. Łączność z Francuzami została utracona, von Hutier zajął Noyon co oznaczało, że droga na Paryż stała otworem.

Dla ratowania przerwanego frontu Petain ze zdumiewającą szybkością ściągnął rezerwy, które po przybyciu na autach ciężarowych bez wypoczynku ruszały do walki. Jednak Niemcy parli naprzód, wdarli się w ciągu 6 dni na 60 klm. w głąb Francji i 27. III. zdobyli Mondidier. Dopiero 1. IV: Niemcy zostali wstrzymani wskutek przemęczenia i dopływu nowych posiłków francuskich, których ogólna ilość wynosiła 38 dyw. piechoty i 6 kawalerji. Armje franc. i ang. znów się połączyły. Marsz Niemców na Paryż i Amiens po 12 dniowych walkach wstrzymano. Jednak sojusznicy zrozumieli, że „niemiecka maczuga“ może jeszcze zadać ciosy straszliwie, o ile nie zdobędą się oni na mianowanie wspólnego Wodza Naczelnego. Stłumiono względy osobiste, i konferencja generałów i ministrów (Milner, Clemenceau, Poincare) oddała 26. III. naczelną komendę Fochowi, szefowi Sztabu Gen. Franc.

W tym krytycznym momencie, gdy wypadało ratować Paryż, jak w r. 1914, Niemcy wciąż posiadali przewagę liczebną, chociaż dziennie przybywało 6—8 tys. Amerykanów. Hindenburg miał na froncie zachodnim 186 dyw., stale uzupełnianych przybywającemi z frontu rosyjskiego. Sojusznicy mogli im przeciwstawić 158, w tej liczbie 99 franc. Sojuszników czekały jeszcze ciężkie ciosy. 9. IV. Nemcy w sile 27 dywzji uderzyli po wściekłem bombardowaniu na Anglików i Portugalczyków, broniących ostatniego skrawka Belgji. Portugalczycy byli źle wyćwiczeni, a Anglicy przeważnie zmęczeni i przysłani tu po walkach celem wypoczynku. Po 6 dniowej bitwie stracili oni 20.000 jeńców i 400 armat oraz opuścili szereg miast. Foch przysłał na pomoc 5 dywizji i udaremnił dalsze wysiłki Niemców, którzy 25. IV. zużyli olbrzymią ilość pocisków z gazam. Ośmieleni powodzeniem, Niemcy rozpoczęli drugą bitwę nad Marną, zamierzając zdobyć Paryż. Chociaż w bitwach poprzednich aljanci, zwłaszcza Anglicy, doznali wielkich strat, jednak i u Niemców wyginęło mnóstwo oficerów. Długie na kilkadziesiąt klm. kliny czy

„worki“ wytworzone przez nich na froncie skutkiem pomyślnej ofenzywy, wydłużały front i wymagały od aljantów większej ilości obrońców, lecz umożliwiały atak obu flanków tak daleko wysuniętego półwyspu („worka“). Na przestrzeni, obranej dla ofenzywy, Niemcy zgromadzili 35 dywizyj Następcy Tronu w zamiarze uświetnienia zwycięstwem jego imienia. O godz. 1 w nocy 26. V. w cągu trzech godzin 4000 armat zionęły huraganowym ogniem, poczem 22 dywizje runęły na 14 franc. i ang., duszonych gazami. W ciągu 4 dni front został przerwany na 60 klm., zostawiono Niemcom tysiące jeńców; olbrzymie masy żywności i materjału wojennego. Powstała nowa wyrwa frontu długości 60 klm. Foch z ogromnym pośpiechem pcha 30 dywizyj z udziałem Amerykanów, atakuje z obu flanków i wstrzymuje wroga po 3-dniowej bitwie. Niemcom nie udało się przekroczyć Marny i po trzykrotnej ofenzywie nie złamano obrońców Francji, atoli sytuacja jej była nadzwyczaj krytyczna. Niemców dzieliło od Paryża 70 klm., mogli ruszyć na niego 3 drogami. Kolej Paryż—Amiens była niszczona artylerją przeciwnika. Linja kolejowa Paryż—Chalons przerwana. Gmachy paryskie były rozwalane olbrzymiemi pociskami, prawdopodobnie rakietowemi, z armat ustawionych w odległości 70 klm. Porаz pierwszy w dziejach ludzkości człowiek zadawał śmierć na takiej odległości.

Co noc eskadry lotnicze zrzucały na Paryż bomby straszliwej siły. A jednak ani Foch, ani Clemenceau — szef rządu, ani naród franc. nie wątpili o zwycięstwie. Masy powtarzały słowa nieustraszonego i niezłomnego starca Clemenceau: „Będziemy się bili do końca, przed Paryżem, w Paryżu, za Paryżem — i zwyciężymy, jeśli wszyscy będziemy na wysokości zadania“. Takim był stan rzeczy o 5 miesięcy przed wygraną. Pierwsze miesiące dowództwa Focha wykazały ogrom niebezpieczeństwa i wzmocniły zaufanie wojska do niego.

Jeszcze jedno uderzenie Niemców zostało skierowane w r. 1918 w próżnię, ponieważ Foch, dobrze ponformowany o zamiarach przeciwnika, kazał cofnąć żołnierzy na 2 linję okopów, a na 1 zostawił nieliczne posterunki z karabinami masz. Niemcy użyli 15. 7. ogromną ilość pocisków, a potem parli na opróżnione okopy, zużywając energję. Uzupełnienia otrzymywali coraz gorsze — przeważne jeńców uwolnionych z Rosji i zbolszewiczałych. Wówczas Foch rozpoczął ostatnią ofenzywę, która się stała trzymiesięczną przeszło decydującą bitwą, pogromem Niemiec.

17. 7. wzięły w niej udział: X armja w sile 4 korpusów piech. 1 korp. kawal., 40 eskadr lotn., 1900 armat i 375 czołgów; VI armja w sile 3 korp., 950 armat, 28 esk. lotn. i 175 czołg. Po straszliwem bombardowaniu z 3000 dział, 550 czołgów ruszyło na rozwalone okopy, za niemi runęła na Niemców piechota, a z góry miażdżyły ich i rozrywały bombami setki aeroplanów. Te-

go dnia posunięto się o 6 klm., wzięto 12000 jeńców i kilkaset armat. W ciągu następnych 2 dni na froncie 50 klm. posunięto się o 8 klm., wizęto 17000 jeńców. W tem tempie walki się odbywały do 4. 8. Druga bitwa nad Marną została wygrana. W ciągu 2 tyg. sojusznicy zabezpieczają Paryż, oczyszczają od wroga przeszło 200 wsi, biorą 35 000 jeńców, 700 armat, 4000 karab. masz. i miotaczy min. 7. 8. na wniosek premjera Clemenceau Foch zostaje nagrodzony godnością Marszałka Francji. Nazajutrz Anglicy rozpoczynają w kierunku Amiens rozbijanie pozycyj niem. ciężką artyl., poczem podczas 3 dni prą naprzód biorąc 15000 jeńców. W pierwszych dniach września przełamują chwilowo opór słynnych umocnień „Zygfryd“, wzniesionych w r. 1917.

Niemniejsze niż ang. gen. Haig powodzenie miał wódz amer. Pershing, na rozkaz którego 3000 dział rozpoczęły 12. 9. burzyć front wroga przy współdziałaniu setek samolotów i czołgów, poczem amerykanie w ciągu 2 dni wyrzucali Niemców z pozycyj nad Meusą, zajmowanych od lat 4; wzięto 400 armat i 13000 jeńców. Już poprzednio były zdobyte linje kolejowe, potrzebne do skuteczniejszych działań, które trwały 3 dni celem zburzenia umocnień „Zygfryd“ i dały 40,000 jeńc. i 500 armat. 28. 9. król Belgów, prowadzi znaczne siły sojuszników w kierunku Ypres do wyzwolenia Belgji i w ciągu 2 dni zdobywa pas 10 klm., 350 armat i 11 000 jeńców. Anglicy i Amerykanie 1 000 000 pocisków, które kosztowały 40 mil. dolarów niszczą pozycje niem. na 1/3 całego frontu. Te jesienne walki były bodaj najcięższe w całej tej wojnie. Ludendorf i Hindenburg zrozumieli, że wojna przegrana. Nerwy niemieckie osłabły pod wpływem stałych niepowodzeń, przerażających strat, okropnej, rozdzierającej niebiosa i ziemię kanonady. Śmierć kosiła z potwornym rozmachem; zwłaszcza mrowie czołgów, wszędzie się wdzierających i wszystko miażdżących, złamało resztki potężnej energji niemieckiej. Całe dywizje zaczynają wycofywać się w paźdz. prawie bez walki. Hindenburg już 29. 9. usilnie zaleca rządowi zawarcie rozejmu. Wysłaniec jego 2. 10: tak przygotowuje w Reichstagu przedstawicieli stronnctw do wypadków najgorszych: „Załamanie się frontu bułgarskiego unicestwiło nasze zarządzenia. Zagrożne było połączenie z Konstantynopolem oraz niezbędna dla zaopatrzenia droga wodna na Dunaju. Musieliśmy zrezygnować z Morza Czarnego i Rumunji. Naczelne dowództwo musiało powziąć straszliwie ciężką decyzję, a mianowicie oświadczyć, że według ludzkich możliwości nema już żadnych widoków narzucenia nieprzyjacielowi pokoju. Rozstrzygnęły o takim obrocie rzeczy dwa czynniki: 1) czołgi. Nieprzyjaciel użył ch w nieoczekiwanej lości. Nerwy naszych ludzi zawiodły tam, gdzie czołgi wystąpiły niespodzianie po uprzedniem wydatnem ostrzeliwaniu naszych pozycyj pociskami dymnemi i gazowemi. Tam przełamywały one nasze pierwsze linje, torowały drogę swojej piechocie, a zjawiając się niespodzianie na tyłach, wywoływały popłoch

i uniemożliwiały kierownictwo walką. Działalnością czołgów należy tłómaczyć duże straty w jeńcach. Bezwzględnie rozstrzygającem stało się 2) zagadnienie uzupełnienia wojska. Mimo wszystkich zarządzeń spadły stany bataljonów z 800 ludzi w kwietniu na 540 w końcu września i ten stan udało się zachować jedynie dzięki rozwiązaniu 22 dywizyj piechoty (66 pułków).

Klęska bułgarska pożarła dalszych 7 dywizyj. Jedynie powołanie rocznika 1900 (18 letnich) zdoła jednorazowo podnieść stany liczebne bataljonów o 100 głów. W tym wypadku zostałyby zużyte ostatnie zapasy ludzi".

Takiemi słowami Prusactwo żegnało się ze snem o potędze.

4. XI. 1918 specjalna komisja z udziałem Focha opracowała w Wersalu warunki spodziewanej kapitulacji niemieckiej i upoważniła wodza do prowadzenia pertraktacji. 7. XI. delegacja niemiecka na czele z min. Ercbergerem przybyła do lasu Compiegne, w którym była kwatera Focha w pociągu. 8-go została ona przyjęta w wagonie przez Focha, który w odpowiedzi na żądanie rozejmu odczytał tekst kapitulacji i dał 3 dni do namysłu. Warunki były straszne: ewakuacja wszystkich krajów okupowanych i lewego brzegu Renu; oddanie przyczółków mostowych w Kolonji, Koblencji, Moguncji; wydanie submaryn, krążowników, samolotów, armat; uzbrojenia, taboru kolejowego dla terytorjów spustoszonych; przekreślenie traktatów Bukaresztenskiego i Brześć-Litewskiego; zwrot jeńców z pominięciem zasady wzajemności. Na wszelki wypadek Foch wydał rozkaz do armji wzywając do ostatecznej rozprawy z wrogiem 11. XI. w razie odrzucenia warunków. Tymczasem Ercberger wysyła kurjera do kwatery cesarskiej. Wilhelm, obawiając się rozjuszonych pułków własnych, które z frontu ruszyły na niego, ucieka do Holandji. W Berlinie powstaje nowy rząd z socjalistą Ebertem na czele. Hindenburg telegraficznie żąda przyjęcia warunków, zaznaczając, że w razie przeciwnym zdemoralizowana armja będzie musiała się poddać. Ebert zawiadamia Focha wieczorem 10. 11. o przyjęciu warunków. Nazajutrz Foch wydał odezwę do wojsk sojuszniczych „Atakowaliście przeciwnika w ciągu miesięcy bez wytchnienia, pełni wiary i energji niezłomnej. Odnieśliście największe zwycięstwo w dziejach ludzkości i wygraliście świętą sprawę — uratowaliście wolność świata. Bądźcie dumni z tego! Chwałą nieśmiertelną okryliście swe sztandary. Przyszłe pokolenia będą wam wdzięczne."

P. Żukowski.

Wspomnienie z Kijowa 1858-1862*)

Jakaś dzika bakchanalja wyuzdania.

Nam, ludziom szóstego i siódmego dziesiątka lat przeszłego wieku, teraźniejszość przedstawia się jak chwilowy obłęd, przejściowa epoka w życiu ludzkości, —

*) Patrz Nr. 7.

zwrot nazad, jakich przykłady mamy w historji, bo my nigdy nie traciliśmy pewności, że prędko nastąpi otrzeźwienie i ludzkość zwróci się znów na drogę prawdziwego postępu, drogę prawdziej życiowej. Nam tylko to bolesne, że nasz kraj także dał się wciągnąć na tę fałszywą drogę, że i w nas pomimo gorzkich nauk przeszłości, wzięła górę fatalna idea nacjonalizmu i dzikiego fanatyzmu, która nam tyle nieszczęść przyniosła w przeszłości i odwraca od nas sympatje wszystkich ludzi prawdziwego postępu: Szczególniej nam, co z daleka patrząc może zbyt pesymistyczne wyciągnęliśmy wnioski czerpane tylko z wiadomości dochodzących nas przez perjodyczną prasę. Nie chcemy wierzyć, że wszystko obłąkane. Musi być zdrowy rdzeń i on przecież zwycięży to czasowe zwichnięcie.

Z tej idealnej współczesnej mnie młodzieży, nie zostało imion, któreby przeszły do potomności. Cała ta pełna poświęcenia i zaparcia młodzież, albo spoczywa w licznych naszych bratnich mogiłach na polach, lub skończyła zbyt wcześnie przerwane życie w Sybyryjskich tajgach i na wygnaniu u obcych ludów, a pozostali niedobitki ciągną resztki życia w zapomnieniu i daleko od rodzinnego kraju:

Małe bardzo wyjątki wybrnęły z ogólnego pogromu, i to tacy, co albo zaparli się przeszłości, albo wstąpili na drogę praktycznej życiowej mądrości. Z moich kijowskich kolegów pamiętam tylko dwa takie wypadki. Wydzielał się między nami zdolnością i pracą już za moich czasów stary student Antonowicz. On liczył się w gminie ukraińskiej i duszą i sercem był Polakiem. Nie przyjąwszy udziału w sprawie polskiej, on potez zaparł się swego pochodzenia, zrobił się ruskim i jak zwykle to bywa z renegatami zrobił się zajadłym wrogiem swojej byłej ojczyzny. On wydobył się na profesora tej samej wszechnicy, w której się uczył razem z nami i w swoich lekcjach historji nie żałował Polski, malując Jej przeszłość w zbyt wrogich kolorach. On już lat kilkanaście jak zakończył życie tamże w Kijowie.

O drugim nazwiskiem Runga będzie jeszcze w dalszych moich wspomnieniach.

Bywały sprawy, w których cześć studenta obrażona wymagała prędkiej i energicznej rozprawy. Wtedy cały Uniwersytet poruszał się, rzecz rozstrzygała się na ogólnem zebraniu w Uniwersytecie, następywał sąd, wyrok i zaraz jego wykonanie. Najznakomitszą z takich spraw była z Generałem Brynkenem. Zdarzyło się to jeszcze w ostatnich latach panowania Mikołaja na kilka lat przed wstąpieniem mojem do Uniwersytetu i było opisane w poemacie pod nazwą „Brynkonjada". Autorem jej, jak tradycja niosła, był student - poeta nazwiskiem Komar. Oryginał był polski, ale jednocześnie był przetłomaczonym na małoruski i ruski język. Poemat był napisany prozą, językiem biblijnym formą epicznych poematów starożytności. Wszystkie wprowadzone osoby nosiły nazwy rzymskich urzędów, byli tam konsule, prokonsule, pretory, liktory itp. Treść jego następująca: Na przechodzącego po głównej ulicy studenta napadł pies w poemacie nazwany kąsliwym czworonogiem i ukąsił go w nogę. Student uzbrojony dobrą pałką tak energicznie go poczęstował, że pies skomląc i wyjąc zrobił odwrót. Na pomoc psu wybiegł generał z deńszczykami i będąc w przeważającej sile pobił studenta. Uniwersytet zakipiał. Zniewaga studenta, skrzywdzenie go wymagało prędkiej zemsty. Zaraz zebrano się, uradzono i osądzono. W parę dni, które przeszły cicho, dowiedziano się, że Generał będzie w teatrze. Zajęto przez studentów wszystkie swobodne miejsca. Przed końcem spektaklu przed teatrem na placu zebrał się tłum studentów. Chociaż wszystko odbywało się w cichości, publiczność w teatrze poczuła, że zanosi się na jakąś awanturę. Po skończeniu spektaklu wystąpił student i zaprosił publiczność, żeby wychodziła spokojnie

z teatru. Brynken przeczuwał także, że zanosi się na coś niedobrego i otoczony policją i oficerami butnie zabierał się do wyjścia. Ale w przedsionku tłum studentów zręcznie wydzielił go i zabrał między siebie i wyprowadził na ganek. Tu zatrzymano się, zrobiło się koło między Brynkenem i studentami. Wystąpił student, głośno przeczytał wyrok skazujący Brynkena za obrazę studenta na bastonadę. Przy tysiącznym tłumie, w widoku policji , oficerów i publiczności liktorzy zabrali się do wypełnienia wyroku. Po odliczeniu określonej wyrokiem liczbie kijów na grzbiecie generała, wszystko się rozpierzchło i gdy przybiegła policja i żandarmerja, została tylko leżącego generała i spokojnie wychodzącą z teatru publiczność. Podjęty przez policję Brinken, gdy wstał na nogi, zobaczył wychodzącego z teatru profesora Waltera i z żalem zwrócił się do niego ze słowami, co potem jemu przedsięwziąć? Walter z komiczną powagą wierny swojej specjalności lekarskiej miał mu odpowiedzieć: „Ja radzę Waszemu Priewoshoditelstwu holodnyje prymoczki, oni najlepiej działają w takich wypadkach“ (zimne okłady).

Nastąpiło potem długie lata ciągnące się śledztwo, które chociaż nic nie wykryło, ale kilkunastu studentów postradało, kogo wydalono, kogo oddano w sołdaty. Generał - Gubernatorem był wtedy książę Wasillejczykow, o ile pamiętam. On był stary i rozumem nie grzeszył. W Brikenjadzie scharakteryzowano go krótko i dowcipnie słowami: „w Atenach nie bywał, z sofistami nie trzymał“. Frazes ten z czasem w Kijowie stał się przysłowiem dla określenia człowieka niedalekiego.

Druga podobna tej awantura zdarzyła się w 1862 r., kiedy na całej terytorji ziem Polskich odbywały się przedpowstaniowe demonstracje.

W parafjalnym kościele katolickim i w uniwersyteckim zwykle po każdem nabożeństwie śpiewano patrjotyczne hymny „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“. W licznym zastępie szpiegów kijowskich był Polak Matkowski, on zajmował w policji dosyć wysokie stanowisko a do kościoła chodził, bardzo przykładnie modlił się a najgorliwiej notował w swojej książce nazwiska śpiewających. Stąd powstały ciągłe areszty, procesa z policją i wielu studentów już z powodu jego donosów odsiadywało w fortecy i było pod śledztwem. Obojętnie to znosić „puszczać“ płazem było niepodobna. Postanowiono więc Matkowskiego należycie ukarać, żeby i innych oduczyć od mieszania się w sprawy studenckie. Pewnej więc niedzieli, kiedy po skończeniu nabożeństwa zaczęły się śpiewy, a Matkowski nie przeczuwając nic złego, siedział w swojem zwykłem miejscu, przebrany po cywilnemu i zajmował się zwykłem swojem rzemiosłem, przed kościołem zebrała się masa studentów i gdy po skończeniu śpiewów Matkowski pokazał się na frontonie, studenci schwycili go, odebrali jego notes, jako korpus delicti i zaraz przed kościołem sprawiono mu bastonadę. Bili akuratnie i kiedy nadciągnęła policja w wielkiej ilości i żandarmi, plac przed kościołem znalazła pusty i tylko leżącego na ziemi Matkowskiego — wszystko znikło, nawet kościelne dziady, bojąc się ciągania przez policję. Matkowski był tak zbity, że parę miesięcy się lizał, nim zdołał dać jakie dane do śledztwa. Tymczasem pochwytano studentów, prosto z powierzchowności wnosząc o ich udziale w pobiciu i rozpoczęło się długie śledztwo. Pomiędzy aresztowanymi zaraz z początku znajdował się student Runge. O ile pamiętam on liczył się w gminie Wołyńskiej, odznaczał się olbrzymim wzrostem i bardzo barczystym składem. Zakrawał na biblijnego Goljata i chociaż był spokojnego charakteru, ale zawsze był podejrzewany, że we wszystkich biciach przyjmował udział i jednym z pierwszych bywał aresztowanym. Pociągnięty do sprawy Matkowskiego Runge bardzo oryginalnie się bronił. Gdy go

stawiono przed sędziów śledczych, Runge zapytany czy przyznaje się do winy że bił Matkowskiego, zapytał naprzód czy Matkowski żyje? Odpowiedziano mu, że nietylko żyje, ale niedługo zupełnie się poprawi. Wtedy Runge rzekł, że ten jeden fakt powinien przekonać sędziów, że on Rungego nie trącił, bo, dodał on, wskazując na wielkiego draba, stojącego przy drzwiach w kostjumie żandarma, pozwólcie mi uderzyć go raz jeden moją pięścią, i jeżeli on zostanie żywym, to będzie dowodem przeciwko mnie. Gdybym bił Matkowskiego, on z pewnością dawno byłby u Abrahama na piwie, za to ja wam mogę poręczyć. Na eksperyment z żandarmem sędziowie nie zdecydowali się i Runge przesiedziawszy dosyć długi czas w fortecy, został wypuszczony, ale razem i uwolniony z Uniwersytetu. Z nim razem zwolniono i kilkunastu studentów, chociaż żadnej winy dowieść im nie mogli.

Po powrocie z Syberji spotkałem Rungego w Charkowie, on tam kończył matematyczny fakultet, ale na służbę nigdzie nie postąpił, będąc pod nadzorem policji. W powstaniu naszem on udziału, o ile wiem, nie przyjmował. W Charkowie on dawał prywatnie lekcje matematyki i był bardzo wzięty, płacono mu po dwa ruble za godzinę lekcji i żył bardzo wygodnie. Ale on na tem nie poprzestał i zebrawszy trochę grosza, kiedy stare zostało zapomnianem, wyjechał do Petersburga i wstąpił do Instytutu Inżynierów.

W Petersburgu także mu się powiodło. Miał dobre lekcje w Kadeckim Korpusie, potem wstąpił na służbę i odbierał czyny i ordery. Po kilkunastu latach znowu wrócił do Charkowa, ale już jako dygnitarz w czynie Generała, był naznaczony członkiem Ministerstwa Komunikacji przy Zarządzie Kursko — Charkow — Sewastopolskiej drogi żelaznej. On także już umarł w Charkowie w końcu przeszłego czy teraźniejszego wieku.

Z pomiędzy współczesnych mnie kolegów tylko ci dwaj zrobili w dalszem życiu to, co ludzie nazywają karjerą, wszyscy inni, chociaż było wielu odznaczających się zdolnością i obiecujących, młodo kończyli życie, albo zostali nieudacznikami na resztę życia.

Przy opisanem wyżej życiu studentów w Kijowie, przy takim swobodnym wykładzie nauk i kierownictwie Pirogowa, młodzież uniwersytecka bystro rozwijała się w duchu demokratyczno - liberalnym, a także patrjotycznym. W sercach naszych zawsze żyła Polska i myśl o oswobodzeniu z pod ciężkiego jarzma nigdy nas nie opuszczała. Studenckie nasze koła bardzo bolały nad położeniem ludu naszych chłopków, równie przygniecionych i pozbawionych jeszcze wszelkiej możności podniesienia moralnego z ciemnoty, utrzymywanych przez klasę wyższą na stopie roboczego bydła. Tym więcej, że rozumieliśmy, że bez pomocy tego ludu, wszelkie nasze usiłowania spełzną na niczem. Na wszystkich naszych zebraniach rozbierały się sposoby zmuszenia obywateli Wołynia, Podola, Ukrainy i Litwy do koniecznego pogodzenia się z ludem, do rozpoczęcia nad nim pracy, do przygotowania go do mogących nastąpić czasów oswobodzenia, do zrobienia pierwszych kroków, mianowicie oswobodzenia z niewoli z nadaniem tej ziemi, którą ten lud dziesięciokrotnie okupił swą wiekową pracą. Ale wszystkie prace w tym kierunku, wysyłanie delegatów, synów do ojców z przedstawieniami, że następują czasy z których jeżeli nie będziemy umieli skorzystać, żeby zjednać sobie lud wiejski, rząd nie omieszka wyzyskać na swoją korzyść i zgubić wszelką nadzieję lepszej przyszłości dla ojczyzny. Wszystkie usiłowania młodzieży, rozbijały się o egoistyczne, twarde umysły ojców. Oby-

watelstwo było głuche i ślepe. Od ich kamiennych mózgów odbijały się jak groch o ścianę wszelkie dowody. Oni nie nauczyli się nic z przeszłości. Im chodziło jedynie o to, żeby rodziła pszenica i była w cenie i buraki dla cukrowni. O ojczyźnie nikt nie chciał myśleć. Rozjątrzenie na ojców dochodziło do tego, że była partja, która propagowała myśl podnieść bunt chłopski przeciwko Panom i zmusić ich całą siłą do ustępstwa dla ludu. Tylko więcej umiarkowani wstrzymywali zapaleńców myślą, że powstanie tak ciemnej masy wywoła koniecznie złe następstwa, doprowadzi do rzezi i licznych nadużyć, jakich były już przykłady. Przed samym oswobodzeniem chłopów do ostatniego prawie dnia nasi obywatele nie wierzyli, że rząd to zrobi. Oni odpowiedzieli naszym delegatom przez marszałków szlachty, że to wszystko baśnie, że rząd nigdy nie uczyni takiej niesprawiedliwości, żeby pozbawić ich darmowej pracy chłopów, bo rząd w Rosji opiera się na dwonjaństwo i nie zechce, by ono było mu wrogiem, że chłopi wcale nie są przygotowani do swobody i rząd ustąpi przed bojaźnią gwałtów i nadużyć. Gdy wreszcie został ogłoszony manifest, synowie napierali na ojców, żeby chociaż ofiarowali darmo ten nędzny kawałek ziemi, którem lud polewał swoim potem tyle wieków, lecz i tu chciwość wzięła górę, targowali się o najmniejszy kawałek ziemi, nie ustąpili ani grosza, robili jeszcze usiłowania, żeby za pomocą swoich mirowych pośredników oszukać chłopów, słowem pokazali się w całej ohydzie egoizmu i chciwości. O szkółkach dla chłopów, o które studenci tyle lat kołatali, nie chcieli nawet słyszeć. Szczególniej odznaczyli się skamieniałością obywatele Podola i Ukrainy.

Prawda, że i opinja publiczna o nich była bardzo nie dobra. Jeszcze na kilka lat przed naszem powstaniem, nosiły się głuche wieści, że prawie wszystkie wielkie fortuny Podola i Ukrainy powstały z bardzo mętnych źródeł podczas naszych zamieszek przy ostatnich rozbiorach ojczyzny. Wieści były głuche, bo nie chciano, żeby bardzo hańbiące słuchy o ojcach doszły do synów, którzy nie byli winni w występkach ojców i dowodów na to nie było. Był tylko Vox populi, vox Dei. Ale w początkach powstania zaczęto głośno mówić. Zjawiły się nawet dowody. O kasach wojskowych i pieniądzach, zebranych na rzecz ojczyzny w 30 roku i przywłaszczonych przez zręcznych rzezimieszków spekulujących i korzystających z ogólnej narodowej niedoli. O jednym właścicielu wielkiej fortuny na Podolu i Ukrainie głośno zaczęli mówić. Nie chcę tu przytaczać nazwiska, bo potomkowie żyją i nie są winni. Doszło do tego, że na kontraktach w 1862 r. sąsiedni obywatele zechcieli obielić obwinionego i nawet urządzili rodzaj sądu, śledztwo i spisali protokół, który go zrobił czystym jak łza. Ale z tem wszystkiem wieści nie ustawały. Mówiono, że ten areopag złożony był z takich podejrzanych, że kruk krukowi oka nie wykole itp. Nic dziwnego, że dla tej egoistycznej masy nasze powstanie było nie pożądanem, ona się go obawiała, bo wtedy mogły się znaleźć nieprzychylne dla nich dowody. Powstanie groziło rozjaśnieniem wielu faktów nieczystej i ciemnej przeszłości.

Tymczasem przygotowywały się ostatnie wypadki. Organizacja rosła. Nasz wydział podziemnego rządu narodowego wydawał rozporządzenia, żeby każdy zaopatrzył się w broń i był gotów do wyjścia na hasło. Z dziwną lekkomyślnością postanowiono przynieść na ofiarę całą uniwersytecką młodzież jedynie w celu demonstracji przed Rosją i Europą, że Kijów i Ukraina stanowią część Polski. Ofiara bya zbyt cenna, cel jej zbyt małoznaczący i niczego nie dowodzący. Etnograficznie nie wytrzymywał krytyki i nie miał wagi, bo jakież państwo trzyma się etnograficznych

granic? Historyczne granice były znane. Dla takiego miernego celu poświęcać na pewną zgubę i zagładę, często na męczeńską śmierć tyle młodzieży, pełnej poświęcenia i mogącej przynieść przy innych warunkach wiele korzyści w powstaniu — było występkiem. Pewność zguby była zupełna. Wiedziano dokładnie, że rząd jest przygotowany. Okoliczni chłopi mają przygotowane drągi i powrozy, żeby wiązać powstańców. Nastrojeni wrogo tyleletnią pracą miejscowego obywatelstwa, imię Polaka łączący z imieniem ciemiężcy teraz jeszcze więcej byli oburzani przez rządowych propagatorów, rozprzestrzeniających w ciemnym narodzie myśl, że powstanie polskie jest powstaniem panów, chcących przywrócić „krepostne prawo", zniweczyć „wolę" przez cara darowaną.

Policja i wojsko były ciągle na nogach i czekały niecierpliwie, żeby jednym zamachem skończyć z powstaniem na Rusi. W moim dziesiątku było dwóch oficerów dragońskiego stojącego w Kijowie pułku. Jednego rana wpadł do mnie jeden z nich i opowiedział, że wraca prosto z nocnego objazdu. Opisał mi sceny nocne. We wszystkich szczegółach znajdował policję gotową. Starsi mówili, że od kilku dni żaden butów z nóg nie zdejmuje, że czekają z godziny na godzinę wyjścia studentów, że tak samo przygotowane posterunki naokoło miasta, gdzie szukają chłopi. Wszystko to było równie dobrze wiadomo naszym rozporządzającym władzom podziemnym, ale to nie wstrzymywało ich od przyniesienia tej krwawej ofiary na ołtarz ojczyzny. — Otrzymałem i ja rozporządzenie, żebym tego, co wiem nie rozprzestrzeniał, że rząd nie broni wyjechać każdemu, kto ma możność, i przyłączyć się do powstania gdzieindziej, a w Kijowie ofiara jest konieczną. Rzeczywiście, wielu z moich kolegów bliżej znajomych już wyjechało za granicę, żeby się przyłączyć do oddziałów, formujących się w Austrji i Prusach i stamtąd wkroczyć do Królestwa lub Litwy, gdzie już wrzało powstanie. Ja z dwunastu drugiemi brałem wtedy lekcje konnej jazdy u dzielnego naszego berejtera Olszańskiego, którego niedługo potem powiesili w Kijowie. Powiedziałem moim dwom oficerom, że są swobodni postąpić, jak zechcą i oni także wyjechali. Ja z drugim towarzyszem na dwa dni przed wyjściem z Kijowa naszego powstania wyjechałem na Litwę. Obydwóch nas niedługo schwytano i posadzono w Homlu, skąd wykręciwszy się po rozbiciu przez Murawjewa resztek powstania pojechałem do Królestwa. W dwa dni po mojem wyjeździe krwawa hekatomba kijowskiej młodzieży była przyniesiona. Uszli nie daleko. Otoczeni z jednej strony chłopami, z drugiej policją, żandarmami i wojskiem wpadli jak myszy w pułapkę przygotowaną. Najszczęśliwsi byli ci, co wpadli w ręce wojska. Schwytani przez chłopów byli zbici, pokaleczeni. Związanych powieźli do kijowskiej fortecy. Prawie nikt nie ocalał. Tych, co cudem jakim uszli i skryli się po lasach, jeszcze kilka tygodni pojedyńczo przywozili powiązanych. Robili obławy na powstańców w lasach jak na dzikie zwierza. Inni umierali z wycieńczenia i głodu w leśnych ostępach, albo padali pod kijami rozbestwionych chłopów. Bezwiestna męczeńska śmierć tych szlachetnych, pełnych poświęcenia młodych ludzi leży na sumieniu członków naszego podziemnego wydziału narodowego rządu Kijowa i niczem usprawiedliwiona być nie może. Fałszywa ideja dała wprost przeciwne skutki. Na szczęście rząd ruski sam naprawia dziś to zło, te grzechy, które spełnili nasi ojcowie na Ukrainie. Jeżeli Polska odzyska swobodę, to ją odzyska razem z Rusią ale nie na zasadzie zaborów, i panowania nad pokrewnym narodem, a na zasadzie jednakowych praw do rozwoju narodowego swego indywidualnego życia. Tak spełnił się rozgrom Uniwersytetu Kijowskiego, tego idealnego przybytku nauk, zrodzonego w Polsce i z taką miłością

wypiastowanego przez wielkiego ruskiego pedagoga i zacnych jego towarzyszy. — Cześć ich popiołom i popiołom zagubionych dzieci.

Edmund Hendrychowski.

Przypisek Redakcji: Byliśmy w kłopocie. Wspomnienia napisane są językiem wadliwym, charakterystycznym dla Polaków końca XIX w., długo przebywających w Rosji. Błędów jest tyle, że gdyby wszystko poprawiać, utwór znacznie zniekształciłby się. By czytelnicy mieli wyobrażenie, jaką dewastację kulturalną sprawiało oderwanie od kraju, woleliśmy zostawić rękopis prawie niezmieniony. Należy pamiętać przy czytaniu, że „ruski" oznacza u autora „rosyjski". „Profesor czyta lekcję" — wygłasza wykład.

Materjały dla przyszłego historyka kultury naszej epoki.

+ Na konferencji pszenicznej w Londynie w maju ub. r. stwierdzono, że przeciętna produkcja pszenicy na świecie (bez Rosji) wynosiła w ostatnich latach przed wojną 822 milj. kwintali rocznie, podczas gdy w 1925 r. — już 907 mil., w 1928 r. — 1,067 mil. Skutkiem tego, że ludność zamożniejszych krajów przechodzi z pożywienia chlebowego na mięsne, olbrzymie zapasy pszenicy pozostają niesprzedane; wynoszą one tylko w Kanadzie, Australji, St. Zjednoczonych i Argentynie w r. 1930 przeszło 114 mil. kwintali. Wyprodukowanie kwintalu pszenicy w Kanadzie lub Rumunji kosztuje około 25 zł, tymczasem producentowi proponują za ten produkt na rynku 17—20 zł.

Fosgen, koty i Polacy.

+ W laboratorjum pewnej fabryki fosgenu w Niemczech zaproszono licznych gości do suto zastawionych stołów, naprzeciw których znajdowała się oszklona wielka klatka z kotami. Przy kawiorze puszczono do klatki pewną dozę fosgenu. Przy pasztecie koty łapkami starały się uśmierzyć gryzący ból w oczach i nozdrzach. Przy rybie koty podniosły głowy, starając się dosięgnąć warstw czystego powietrza. Przy kawie i likierach na pyszczki biednych ofiar wystąpiła gęsta piana, a kiedy goście wstali od stołu z cygarami, zwierzęta leżały już bez ruchu. Profesor, kierujący doświadczeniem objaśnił zachwyconych gości, że ludzie w razie wojny będą ginąć znacznie szybciej. Zapewne obecni przy tym łajdackim pokazie myśleli sobie, że zbliża się moment, kiedy zamiast kotów będą mogli uraczyć fosgenem Polaków.

Ogłupianie dzieci.

W niektórych wypisach z przykrością czytamy nonsensa Makuszyńskiego „Do dzieci polskich": „Nigdzie słońce nie świeci tak cudnie, jak w Polsce, nigdzie księżyc nie jest jaśniejszy nigdzie śnieg bielszy nie pada. Żadna rzeka na świecie nie jest taka srebrzysta jak Wisła Polskie góry, Tatry, są tak prześliczne, że orły przylatują z końca świata, aby w Tatrach wić gniazda". Takie brednie wypisuje się o kraju, gdzie śnieg wnet miesza się z błotem, Wisła należy do najbardziej zamulonych rzek w Europie, w Tatrach nietylko nie dojrzysz orła, lecz najzwyklejszej ptaszyny, która przerwałaby milczenie, martwotę, a słońce, jak skąpca, trzeba błagać o każdy blady promyk? Czyż ukochanie Ojczyzny można rozwijać śmiesznemi niedorzecznościami w sztucznem uniesieniu rzuconemi na papier? Czy polskie dziecko jest tak bezkrytyczne, że strawi każde danie z „ojczystej" kuchni i rozczuli się należycie?!